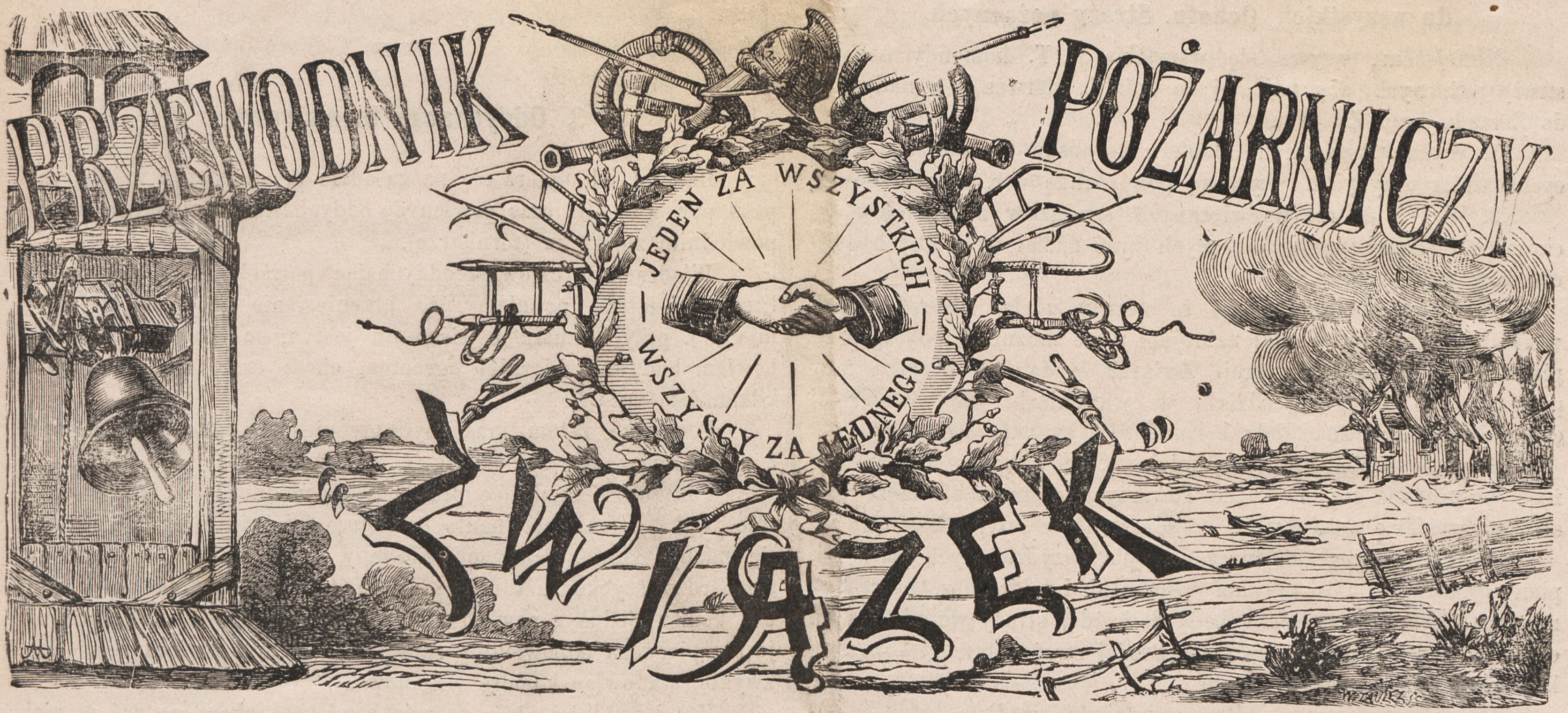
Rok VIII. Miesiąc Czerwiec 1894. Nr. 6.



Organ Towarzystw ochotniczych straży pożarnych Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Wychodzi 1. każdego miesiąca. Redakcya i Administracya we Lwowie, Rynek 17. I. p.

Przedpłata: W miejscu rocznie 2 złr. 40 cnt., półrocznie 1 złr. 20 cnt. — Z przesyłką rocznie 2 złr. 80 cnt., półrocznie 1 złr. 40 cnt.

L. 219.

Odezwa.

Rada zawiadowcza krajowego Związku ochotn. Straży pożarnych, na posiedzeniu z dnia 24. lutego b. r. postanowiła przystąpić do ostatecznego załatwienia sprawy zabezpieczenia strażaków na wypadek kalectwa lub śmierci w ten sposób, aby utworzenie funduszu asekuracyjnego dokonane zostało we własnym zakresie i pod zarządem kraj. Związku, oraz aby zabezpieczenie to rozciągało się nawet na wypadek zwykłej słabości lub steranego zdrowia po dłuższej służbie w korpusie strażackim.

Komitet wykonawczy wzywa przeto wszystkie straże ochotnicze do kraj. Związku należące do oświadczenia, ile z swych własnych funduszów lub z funduszów przez członków składać się mających, przeznaczają raz na zawsze rocznie do funduszu asekuracyjnego.

Przyczem zwracamy uwagę, że straże ochotnicze, które po mysli § 21—26 ustawy o policyi ogniowej z dnia 10. lutego 1891 Dz. ust. i rozp. kraj. L. 18 przyjęły na siebie obowiązki straży pożarnych gminnych, zabezpieczone są § 27 pomienionej ustawy i za te straże roczne premie do funduszu asekuracyjnego mogą być wpłacane przez dotyczące gminy. Straże te powinne zatem bezzwłocznie odnieść się do swoich zwierzchności gminnych o wstawienie w budżety rocznego wydatku na opłacanie premii asekuracyjnych.

Straże ochotnicze, które dotychczas nie podporządkowały się pod § 21—26 pomienionej ustawy, powinne do tego bezzwłocznie przystąpić.

Wszelkie postanowienia i wyniki w tej sprawie zapadłe, należy nadesłać pisemnie do krajowego Związku najdalej do dnia 1. września 1894.

Cała sprawa utworzenia funduszu asekuracyjnego omówiona obszernie i opracowana, zamieszczona została w „Przewodniku pożarniczym“ Nr. 3 str. 21 i 22 oraz w Nr. 4 str. 25 i 26 — o wszelkie dalsze wyjaśnienia lub w razach wątpliwych należy się odnieść do komitetu wykonawczego kraj. Związku, a takowe bezzwłocznie udzielone zostaną.

We Lwowie dnia 12. kwietnia 1894.

Zastępca naczelnika: *Dr. Alfred Zgórski.* Sekretarz: *A. Piotrowski.*

L. 218.

Odezwa.

W drugiej połowie miesiąca lipca b. r. odbędzie się w Złoczowie 3ci ośmiodniowy kurs strażacki. Członkowie czynni mający zamiar korzystać z tego kursu, zechcą nadesłać swe zgłoszenia do Komendy ochotn. straży pożarnej w Złoczowie najpóźniej do dnia 30. czerwca b. r.

Koszta utrzymania t. j. wikt i kwatera obliczone są na 6 złr. na całe dni ośm i tę kwotę należy nadesłać na ręce „Komendy ochotn. straży pożarnej w Złoczowie“.

Korpus strażacki w Złoczowie zaopatrzony jest w doborowe narzędzia ratunkowe i sikawki, posiada odpowiednią wspinalnię do ćwiczeń praktycznych, wzorowe urządzenie strażnicy, magazynu etc. a przy ćwiczeniach praktycznych i wykładach teoretycznych frekwentanci mogą odnieść prawdziwe korzyści, zaznajomić się obszernie z racyonalnem prowadzeniem korpusów i nabyć gruntownych wiadomości fachowych.

Kurs ten ma jeszcze nader doniosłe znaczenie wobec zbliżających się ćwiczeń zbiorowych podczas wystawy powszechnej w r. b. we Lwowie.

Bliższy termin tego kursu ustanowi kraj. Związek, skoro odpowiednia liczba frekwentantów się zgłosi.

We Lwowie dnia 15. kwietnia 1894.

Zastępca naczelnika *Dr. Alfred Zgórski.* Sekretarz *A. Piotrowski.*

L. 222.

Odezwa
do wszystkich Ochotn. Straży pożarnych.

Niniejszem, wzywa się wszystkie P. T. komendy ochotn. straży pożarnych, aby najdalej do dnia 1. czerwca b. r. nadesłały do Zarządu kraj. Związku:

1. Wykaz wszystkich członków korpusów strażackich, mających zamiar przybyć na wystawę powszechną w r. b. we Lwowie.

2. Wykaz dobrze wyćwiczonych strażaków z oddziałów dachowych i sikawkowych, mogących brać udział w ogólnych ćwiczeniach popisowych.

Przyczem nadmienia się, że biorący udział w ćwiczeniach winni być umundurowani i uzbrojeni o ile możności podług przepisów regulaminu przez kraj. Związek wydanego i tylko tacy przypuszczeni będą do udziału w ćwiczeniach, jak również ci członkowie muszą znać dobrze komendę i sygnały strażackie.

Aby nie pozbawiać danej miejscowości ratunku w razie pożaru, postanawia się, że każde Towarzystwo strażackie może wysłać na wystawę najwyżej $1/3$ część członków całego korpusu.

Dokładny program ćwiczeń, opis przydzielonych narzędzi, plan sytuacyjny boiska, plan wspinalni i budynków, potrzebna musztra i sygnały rozesłane będą do każdej straży we właściwym czasie — jak również wskaże się każdej straży stanowisko członków przy ćwiczeniach ogólnych.

Obecnie podajemy ogólne wskazówki, według których poszczególne straże letnie i przygotowawcze ćwiczenia przeprowadzać mogą i tak:

1. Straże posiadające wspinalnie, powinne dostarczyć po kilku dachowców i z tym należy przejść całą szkołę z gęsiorami, drabinami i mostem gzemsowym (str. 126—143. „Podręcznik dla straży ochotn.").

2. Straże posiadające koce do skakania lub wory ratunkowe mają wyćwiczyć kilku strażaków w szybkiej i dokładnej obsłudze tych narzędzi, niemniej w robieniu węzłów i spuszczaniu ludzi w małych workach ratunkowych.

3. Straże posiadające sikawki większych i mniejszych rozmiarów mają wyćwiczyć swych członków w szybkiem i rączem rozbieraniu sikawek, wyciąganiu długich linij wężowych (do 120 metrów dług.), również kładzie się nacisk na obsługiwanie większych hydroforów (str. 143 do 162. Podręcznika dla straży).

4. Szczególniejszą uwagę zwraca się na *jednolitość komendy i sygnałów*, na świstawki i trąbkę, i częste powtarzanie tych sygnałów jest niezbędnie potrzebne.

Również dobrzy sygnaliści (trębacze), znający dokładnie sygnały przepisowe i marsza strażackiego, umiejący czysto i bez pomyłek sygnały wydawać, są bardzo pożądani i tych należy osobno zgłaszać.

W strażaków przeznaczonych do ćwiczeń popisowych należy wpoić największą karność i spokój przy ćwiczeniach, również zwrócić należy uwagę na ich dobrą postawę, czyste i przepisowe umundurowanie.

Na liczne zapytania co do terminu i kosztów zjazdu oznajmia się, że zjazd i ćwiczenia oznaczone są na dzień 8. i 9. września b. r. — koleje żelazne udzielają zniżenia 50%, zaś na opędzenie kosztów rozkwaterowania i pożywienia nadesłać należy po 2 złr. od każdego przybywającego strażaka — kwoty te wysłane być mają na ręce komendy ochotn. straży pożarnej we Lwowie (Bruno Hryniewicz).

Przy nadsyłaniu wykazów członków biorących udział w ćwiczeniach należy wyrazić, w jakim kierunku i z jakiemi narzędziami członkowie ci wyćwiczeni zostali.

Komitet wykonawczy jest przekonany, że wszyscy PP. Naczelnicy dołożą wszelkich starań i trudów, aby popisowe te ćwiczenia odbyć się mające w obec całego niemal kraju, wypadły pod każdym względem jak najlepiej i najkorzystniej przedstawiły nasze instytucye strażackie oraz dały obraz rzetelnej i ciągłej pracy naszej nad obroną pożarną.

We Lwowie dnia 14. kwietnia 1894.

Zastępca naczelnika: *Dr. Alfred Zgórski.* Sekretarz: *A. Piotrowski.*

Z techniki strażackiej.

3. Oddychacze tornistrowe.

Budowa ich opiera się na zasadzie przeniesienia z sobą zapasu powietrza, na czas pewien do oddychania potrzebnego w odpowiednim zbiorniku (tornistrze).

Wiedząc, że człowiek oddychający potrzebuje na minutę 13 litrów powietrza, pojmiemy, że przeniesienie go w zwykłej formie t. j. przy normalnem ciśnieniu jest niemożliwe, należałoby bowiem budować zbiorniki ogromne, chcąc czerpać z nich przez kilkanaście minut.

Powietrze zatem musi być przeniesione jako „ścieśnione" z prężnością zazwyczaj od 10 do 30 atmosfer.

Ponieważ jednak dla płuc najodpowiedniejszem jest powietrze zwykłe, ponieważ nadto powietrze ścieśnione wydobywałoby się nazbyt silnie, zapas przyniesiony w zbiorniku wyczerpałby się bardzo szybko, naturalnie zatem tornister składać się musi z 2 komór; jedna z powietrzem ścieśnionem, druga zaś połączona jest z pierwszą odpowiednią rurą i wentylem i zawiera powietrze zwykłe, stanowiąc komorę wdechową.

Z tej ostatniej płuca czerpią powietrze, skoro go zaś w niej zabraknie, zasilaną jest z komory pierwszej.

Pierwotnie połączenie obu komór było w ten sposób, że wentyl łączący otwierał się ręką dźwigającego „tornister".

Przy odpowiedniem ćwiczeniu zapomocą miarowych ruchów dostawała się odpowiednia ilość powietrza do komory wdechowej, w miarę wyczerpywania jej.

Z czasem połączenie to obu komór wydoskonalono tak, że ruchy wentyla odbywają się automatycznie w miarę rozrzedzania powietrza w komorze wdechowej.

Jednym z najnowszych i najlepszych oddychaczy tego rodzaju jest tornister systemu „Rouquayrot-Denayrouze", który w przekroju poprzecznym uwidocznia fig. 12.

Komora *A* zbudowana z silnej blachy stalowej, stanowi zbiornik dla powietrza ścieśnionego na 25 do 50 atmosfer.

Zbiornik napełnia się przy pomocy pompy powietrznej przez rurę *a* zamkniętą wentylem uszczelniającym.

Komora wdechowa *B* stale umocowana przy zbiorniku, ma ściany poprzeczne z blachy, dno zaś tej komory *d e* tworzy cienka płyta kauczukowa silnie utwierdzona metalową obręczą.

Dno to objęte jest dwoma blachami metalowemi, złączonemi stale z trzpieniem *c*, mogącym oddziaływać wprost na wentyl *i*, który zamyka rurę łączącą obie komory.

Wąż kauczukowy *f* łączy usta oddychające (względnie munsztuk lub maskę) z komorą wdechową i posiada wentyl *h* służący do odpływu wydychanego powietrza.

Jeśli w komorze *B* w skutek oddychania powietrze się rozrzedzi, a przez to ciśnienie powietrza atmosferycznego stanie się większem od ciśnienia wewnątrz komory, powietrze zewnętrzne naciska na dno *d e*, które elastyczne, podaje się, posuwając trzpień *c*, ten zaś otwiera wentyl *i*; powietrze ze zbiornika przez otwory w nakrywie napływa do komory *B*, aż do chwili, kiedy nastąpi równowaga pomiędzy prężnością powietrza wewnątrz tej komory a prężnością powietrza zewnętrznego, poczem wentyl sam się zamyka.

Ruch ten niezmiernie szybki trwa ciągle, aż do wyczerpania zbiornika.

Tornister taki w zwykłej swej formie wystarcza na 25 do 30 minut.

Dla przedłużenia czasu działalności tych oddychaczy przy użyciu ich w odpowiednich warunkach, budują się tornistry wielkie do przenoszenia i ustawienia w miejscach pozbawionych powietrza. Wąż kauczukowy odpowiednio długi łączy komorę z ustami długość jego pozwala na oddalenie się pracującego na kilka lub kilkanaście metrów od ustawionego zbiornika, nie przeszkadzająca pracy swoim ciężarem.

Tornistry takie obsługują zazwyczaj współcześnie kilku ludzi wspólnie pracujących. Zbudowane są zwykle w sposób wskazany na fig. 13. Komora wdechowa jedna połączona jest z kilku zbiornikami ścieśnionego powietrza, kolejno wypróżniającymi się w miarę zużycia.

4. Oddychacze z odnawianem powietrzem.

Budowa ich zasadza się na tem, aby powietrze zużyte, które już przez płuca przeszło, ponownie uczynić do oddychania przydatnem.

W skutek tego, znacznie mniejszy zbiornik wystarcza na czas bez porównania dłuższy.

Aby zrozumieć zasadę budowy tych oddychaczy, przypomnieć sobie należy przemianę, jakiej ulega powietrze przy oddechaniu.

Powietrze zwykłe jakiem oddychamy w normalnych warunkach zawiera około 21% kwasorodu, około 79% azotu i około 0·04% kwasu węglanego.

Po przejściu przez płuca powietrze wydychane zawiera tę samą ilość t. j. 79% azotu, 18% kwasorodu, zresztą zaś stanowi kwas węglany. Nadto nabyło pewną ilość pary wodnej. Jeśli zatem odbierze się z powietrza zużytego kwas węglany i parę wodną, a zasili go się brakującemi 3% kwasorodu, stanie się ono ponownie do oddychania przydatnem.

Na tej tedy podstawie zbudowane przyrządy, zamiast zbiorników z ścieśnionem powietrzem, posiadają zbiornik z ścieśnionym kwasorodem, zbiornik drugi z przetworami chemicznymi wchłaniającymi parę wodną i kwas węglany, oraz zbiornik trzeci w którym się gromadzi odnowione powietrze, jako komorę wdechową.

Fig. 14. okazuje tego rodzaju oddychacz systemu „Fleus" jako jeden z najlepszych ogólnie uznany.

W tornistrze do niesienia na plecach znajduje się zbiornik ze ścieśnionym kwasorodem *A*, oraz komora *B* zawierająca sodę gryzącą i wapno wypalone, poprzedzielana mijającemi się pionowemi przegrodami, tak, aby powietrze dla pozbycia się pary i kwasu węglanego krążyło w niej jak najdłużej.

Połączony szelkami z tornistrem worek kauczukowy *C* do noszenia na przodzie, stanowi komorę wdechową. Wąż kauczukowy *d* łączy komorę wdechową z maską; wydychane powietrze wężem *h* wtłacza się siłą płuc do komory *B*, wypychając znajdujące się w niej powietrze przez wąż *e* do worka *C*.

Powietrze, które z komory *B* dostało się do worka *C*, oczyszczone z pary i kwasu węglowego potrzebuje dla odnowienia dodatek 3% kwasorodu. Za pociśnięciem wentyla *b* dopływa tenże w ilości odpowiedniej do rozmiarów worka zastosowanej przez rurkę *c*.

Działanie na wentyl odbywa się ręką, przyrząd ten zatem musi być dokładnie wyprobowanym, dla ćwiczenia się w miarowe ruchy, by bezpotrzebnie nie zużywać kwasorodu.

Ewentualny nadmiar tegoż w powietrzu do oddychania przeznaczonem nie jest dla organizmu szkodliwy.

Przy masce znajduje się rurka kauczukowa *a* zamknięta odpowiednio urządzonym kurkiem.

Przeznaczeniem jej jest, aby na wypadek znalezienia omdlałych z braku powietrza, dostarczyć go im przy pomocy krótkiego węża zapasowego przymocować się mającego w takim razie do rurki *a* z wężem *d*, a względnie workiem *C* łączącej się. Oddychacz tego systemu w zwykłej swej formie wystarcza na 4 do 5 godz n.

W opisanych powyżej 4. grupach oddychaczy, mieszczą się mniej więcej wszystkie przyrządy, jakie w dziale tym dotąd zbudowano.

Wszystkie 4 grupy posiadają swoje zalety, posiadają jednak i wady.

Oddychacza doskonałego pod każdym względem do tej pory niema. Wyborne są ulepszone oddychacze maskowe, z natury jednak swego mechanizmu, ograniczone są tylko do użytku na czas krótki.

Znakomitym dla pożarnictwa mianowicie jest oddychacż wężowy „L. v. Bremen" posiada jednak wadę wspólną wszystkim oddychaczom wężowym. Wada ta polega na trudności jakie stanowi strzeżenie długiej linji węża powietrznego, niebezpieczeństwo na jakie jest narażony wąż ten przy tłoku i zamieszaniu, możliwość przepalenia lub zgruchotania węża, nakoniec utrudniony odwrót, jeśli człowiek uzbrojony w oddychacz wężowy zmuszony był posuwać się przez gmatwawinę pokoi, piąter lub galeryi.

Odwrót możliwym jest tylko wzdłuż linnji wężowej, która zatem na całej swej długości nie tylko strzeżoną, lecz zabezpieczoną być musi.

Stosownie, trudnościom tym w użyciu zaradzają oddychacze tornistrowe.

Rzeczywiście w przemyśle, górnictwie i budownictwie wszędzie gdzie temperatura otaczająca nie jest zbyt wysoka, oddają one znakomite usługi.

Oddychacz naprzykład „Fleus" dozwalający przy niewielkim ciężarze, pracować 4 do 5 godzin w złej atmosferze, jest wynalazkiem znakomitym, dla górnictwa nieocenionym. W pożarnictwie natomiast, w skutek możliwości zbytniego rozgrzania się powietrza w nich zawartego, rola ich jest ograniczoną tylko do odpowiednich warunków.

W każdym razie jednak, w dziale tym, do niedawna ubogim bardzo zrobiono w krótkim stosunkowo czasie, niezmiernie wiele.

Kończąc rzecz o różnorodnych formach „oddychaczy" wspomnieć należy o ich obsłudze, środkach sygnalizacyi i oświetlenia.

Przedewszystkiem, jako zasadę przyjąć należy konieczność utrzymania ciągłego czucia pomiędzy uzbrojonym w oddychacz, a ratunkiem zewnętrznym.

Przy najprostszym czy też najbardziej skomplikowanym mechanizmie oddychacza, utrzymanie tej łączności jest niezbędne.

W razie znaczniejszego oddalenia pomiędzy dwoma centrami ratunku, tj. wewnętrznym a zewnętrznym, może tym sposobem powstać łańcuch straży, podający sobie wzajemnie sygnały odebrane od przodownika, aż na zewnątrz.

Z tego wypływa, że oprócz „głównego" oddychacza, należy posiadać kilka pomniejszych, jako przyrządy pomocnicze. Ponieważ straż często zmieniać się może, wystarczają do tego celu oddychacze maskowe.

Ulepszone okulary (Fig. 4.) i gąbka na opasce stanowią bardzo dobry tego rodzaju pomocnic zy przyrząd.

Utrzymanie „czucia" pomiędzy przodownikiem a ratunkiem zewnętrznym wzdłuż całego łańcucha strzegących, najlepiej wykonać przy pomocy linewek, do rąk przywiązanych. Za pomocą szarpnięć linewką, podaje się umówione sygnały.

W pożarnictwie niemieckiem przyjęto system głównych sygnałów, przez linewki podawanych, następujący:

Ciągłe, umiarowe szarpnięcia, stale przez cały czas pracy utrzymywane, oznaczają: „wszystko w porządku".

Dwurazowe targnięcie linewką, oznaczają: „przodownik posuwa się naprzód".

Trzyrazowe: „przodownik cofa się".

Szybko po sobie następujące szarpnięcia, lub zupełne ich ustanie, oznacza: „niebezpieczeństwo", „potrzebna pomoc".

Niezależnie od połączenia linewkami, sygnały odbywać się mogą przy pomocy gwizdawki.

Gwizdawka połączona z kauczukowym balonikiem powietrznym, zawieszona na piersiach, odzywa się za pociśnięciem balonika, ilość gwizdnień, oznacza umówione sygnały.

W opisanym powyżej oddychaczu wężowym „Lieb" sygnały przy pomocy stosownego urządzenia odzywają się bezpośrednio przy pompie powietrznej.

W oddychaczach wężowych tłoczących, możliwe jest porozumiewanie się słowne pomiędzy przodownikiem, a obsługą pompy w razie nagłym. Należy naówczas chwilowo ruch pompy wstrzymać, wąż zaś powietrzny służy jako rura telefoniczna.

Dodaje się również niekiedy wzdłuż węża powietrznego oddzielna rurka kauczukowa, jako specyalnie urządzone połączenie głosowe.

Równie ważną rzeczą jak sygnalizacya, jest kwestya oświetlenia przy oddychaczach.

Latarka zwykła w dymie lub gazach gaśnie, stosować zatem należy latarki, którym powietrze dostarcza się z zewnątrz.

Bardzo dobry typ takiej latarki zbudowanej podług systemu „L. v. Bremen“ przedstawia się jak następuje:

W metalowej oprawie osadzone jest okrągłe silne szkło latarki, okratowane, tworzące hermetyczne zamknięcie dla lampki wewnątrz umieszczonej.

U dołu znajduje się rurka metalowa zaopatrzona wentylem, dla wpuszczania powietrza z rurki kauczukowej, połączonej z wężem doprowadzającym powietrze.

W szczycie znajduje się wentyl do wypuszczania zużytego powietrza, nakryty nadto siatką bezpieczeństwa (system Davy), ze względu na możliwość użycia jej w atmosferze napełnionej gazami wybuchowemi.

Oprócz latarek tego rodzaju, znakomicie nadają się do oświetlenia w atmosferze pozbawionej powietrza, latarki elektryczne.

Latarka taka w zwykłej swej formie wyrabianej w Austryi przez firmę „F. Bestereiner“, posiada drobną baterye suchą lub akumulator wystarczający na 5 do 10 godzin, zbudowaną jest do zawieszenia na piersiach lub przy pasie.

Kraków, dnia 10 lutego 1894.

Władysław Turski.

Pożar Nowego Sącza.

Jeszcze w dniu 10. października z. r. okazały się w mieście paszkwile, w których niewiadomy autor ostrzega mieszkańców, iż miasto Nowy Sącz wkrótce się będzie palić. Brzmienie owego paszkwilu było: „Obywatele — jeżeli nie postaracie się, aby krzywda wyrządzona sierotom przez wydanie sądowego wyroku była wynagrodzoną, to ze zemsty miasto spalimy, jeżeli zatem możebnem jest miasto uchronić od zupełnej zagłady, to starajcie się, aby sierotom zwrócono krzywdę“ — paszkwil ten był pisany ołówkiem i bardzo niewyraźny.

Pismo to podrzucone w kościele jezuickim nieprzebrzmiało na cicho i owszem porachowano się z takowem i p. K. Miler naczelnik płatnej i ochotniczej straży zarządził pogotowia, a Wydział straży pożarnej domagał się powiększenia płatnej straży, którą też burmistrz miasta zwiększył, a pogotowia ogniowe nocne, które w listopadzie i przez zimę miały ustać, zaostrzono tak, że co noc z ochotniczej miejskiej straży było 5 ludzi, zaś z płatnej trzech, oprócz tego konie były ubrane, beczki z wodą i rekwizyta ogniowe co drugi dzień sprawdzane i do książki o wszystkim wpisywano. Przez całą zimę roku bieżącego niebyło pożaru z wyjątkiem kilku kominowych, tak w Sączu jakoteż i w okolicy, aż dopiero dnia 16. kwietnia w nocy o godzinie 10·30 i o 11·40 wszczął się pożar pokojowy w Nowym Sączu, gdzie straż a raczej pogotowie bez trąbki na miejsce pożaru się udało i ogień natychmiast ugasiło. Na drugi dzień rano t. j. dnia 17 kwietnia niektórzy mówili: dwa małe ognie, to trzeci duży być musi, a nawet rachowano wypadki większych pożarów, które zawsze były poprzedzane mniejszymi ogniami; Tak się też stało, albowiem o godzinie 12·10 w południe dnia 17 kwietnia b. r., a więc w czwartą rocznicę pożaru, wszczął się ogień w najniebezpieczniejszej części miasta, podczas wielkiego targu i nadzwyczaj silnego wichru. W budynku starym, drewnianym, parterowym, przyległym bezpośrednio do gmachu pocztowego przy ul. Kościuszki, będącym własnością pani Grzybowej, na strychu z niewiadomego powodu wyłonił się płomień, który spostrzeżono gdy już był widoczny na dachu. Na widok płomienia stał się gwar w mieście, jeden drugiego się pyta co jest, bo nie każdy widział płomień. Gdy straż płatna zaalarmowała trąbką pożar i kiedy sikawki i beczki z wodą od wczorajszego ognia jeszcze nie wtoczono do szop z przed magistratu, zaczęto ludźmi pchać do ognia, dopiero popłoch niedoopisania powstał w mieście, ludzie od sikawki i od beczek uciekli, a płatna straż, których zaledwie sześciu na razie było, poczęła konie doprzęgać, by z sikawką czterokołową do ognia dojechać. Wozy wiejskie i stragany zabarykadowały przystęp do ulicy Kościuszki, a w dwóch minutach już ogień objął trzy dachy, w 7 minut ledwie stanęła sikawka przy ogniu a może w minutę beczka z wodą; puszczono sikawkę w ruch, ale już nadaremnie, gdyż magistrat, gmach 2 piątrowy, odległy o 200 kroków od wybuchu pożaru, już się zajął. Straż pożarna miejska w pierwszej chwili pod komendą zastępcy naczelnika, na miejscu pożaru prawie w jednej chwili się zjawiła i widziała z daleka, jak sikawka pomiędzy wozy to w przód to w tył ku pożarowi się przedzierała; rynek szczelnie był zapchany wozami ze zbożem, ziemniakami i innemi wiktuałami, to też w tej chwili i na rynku wozy się paliły, a nawet jedna beczka z wodą i 3 sikawki, które obok magistratu stały, spaliły się do szczętu. O ratunku miasta niebyło mowy, to też straż w miejscu, gdzie ogień wybuchł stawiła czoło żywiołowi i tu rozebrała tylne parkany, drewutnie, składy i zerwała dachy przy ulicy Kościuszki tak, że w tem miejscu ani na krok ogień nie postąpił.

Dwadzieścia minut po wybuchu przyjechała straż ogniowa kolejowa osobnym pociągiem, a ta wraz z naczelnikiem straży ochotniczej miejskiej p. Milerem przecinała dachy w rynku i broniła skutecznie kościoła, reszty ulicy Świętego Ducha i Lwowskiej. Panu Milerowi i p. Jelonkowi naczelnikowi straży kolejowej zawdzięczyć wypada ocalenie kościoła farnego. Największe niebezpieczeństwo groziło miastu od południowej strony, to jest od gmachu pocztowego, a to dla tego, iż gmach ten był nader wysoki, kryty gontem a nawet i mury ogniowe były tak samo pokryte, a naprzeciw gmachu małe zatylne, drewniane i gontem kryte budowle, to też podpisany chcąc ochronić od zupełnej zagłady tak miasto, jak i bardzo zabudowane przedmieście „Załubincze“, ani na krok nie usłąpił z miejsca zagrożonego mimo różnych nieprzyjemnych nawoływań, lecz obsadził strażaków na dachach sąsiednich, jednym wyloty do ręki, a drugim koneweczki z wodą podał — a nawet niektórym baby zrobione na prędce z kocyków i łopat, na dach wysłał. Dachów w zatylu niedało się zrzucać gdyż niebezpieczeństwo stawało się groźniejsze przez odkrycie słomy, pak i różnego śmiecia, które się tam na poddaszu znajdowało.

O godzinie pierwszej niespełna, a więc w pół godziny po wybuchu palił się rynek z ratuszem ze straganami i pakami i ulice: Kościuszki, Pijarska, Zamkowa, Żydowska, Krakowska, Franciszkańska, Szkolna, Rzeźnicka, Wązka, Kościelna, Kaźmierza i Świętego Ducha — przedmieście Przetakowskie z dworem i wieś odległa o 2 kilometry Zabełcze. Wiatr porywał gonty z płonących dachów na inne i tak morze ognia z każdą chwilą we wszystkich kierunkach wzrastało. Niebezpieczeństwo tem większe się okazało, gdy członkowie ochotniczej straży musieli odejść do płonących swych domów po swe dzieci i żony, a nieżonaci po swe kuferki lub odzież i gdyby nie nadjechała straż nawojowska to podpisany nie byłby w stanie ognia na resztę miasta wstrzymać, bo z popłochem publiczności wzrastrł i popłoch w straży i zdawało się, że wszystkie wytężenia straży są bezowocne, a miasto w perzynę iść musi. O ratunku płonących domów nie było mowy, czego też straż nie usiłowała, a za co ją od publiki, która nie rozumie sposobu bronienia przy pożarach, spotkał w dziennikach niesłuszny zarzut. Ogień ten był bez porównania większy od poprzedniego w roku 1890, a i prędzej się wszystko paliło i spaliło i to jak mówią do dna. I tak zegar na ratuszu, dwupiątrowym gmachu stał w kotytarzu na drugim piątrze na podłodze kamiennej, zamknięty w szafie, a nadto zamknięty w osobnej murowanej stancyi a tylko transmisyami były wskazówki poruszane na wieży już o godz. 12·54 przestał iść z czego wynika, że 40 minut potrzeba było niespełna, aby się dach ogromny na magistracie spalił, a potem sufita i podłogi w drugiem piętrze — to też o godzinie 2·30 byliśmy gotowi z ogniem o tyle, że można było powiedzieć,

że jeźli wiatr się nie zmieni to już na tem się skończy. W istocie od tej chwili ogień już ani na krok nie postąpił; domy niespalone w rynku były prawie wszystkie rozebrane, a również i przy ulicy Kościuszki strychy były już opróżnione a wody podostatkiem. albowiem Radca namiestnictwa a tutejszy starosta pan Friedrich w chwili wybuchu pożaru zarządził przez żandarmeryą dostawę koni z sąsiednich wsi, któremi wożono wodę do sikawek stojących dotychczas bezczynnie. Dwie sikawki zasilał dostatecznie hydrofor, który pędził z rzeki w Załubinczu do miasta przeszło 500 metrów wodę, do dwóch innych sikawek wożono z Załubincza dwoma parami koni, co każdy przyzna, że to absolutnie za mało, gdy się nadmieni, że co 20 minut mógł woźnica z wodą do sikawki przyjechać, jeżeli mu takowej na drodze przemocą nie odebrali. O godzinie 2giej popołudniu, kiedy ogień opanowano, a raczej odcięto dostęp przez zburzenie dachów i kiedy już konie nadeszły, rozpoczęto bronić sikawkami większych kas i tak w Magistracie wyratowano kasę z kwotą 180.000 zł. uratowano również miejskie archiwum i takowe przeniesiono do piwnic klasztornych, o czem to złośliwi korespondenci tyle pisali, iż straż temu winna, iż pozwoliła się spalić starodawnym zabytkom. Odlewano również ważniejsze składy z bielizną i towarami bławatnemi i inne magazyny z mąką, jak również broniono przystępu ognia do piwnic. O godzinie 4tej zapaliły się magazyny spirytusu i likierów tutejszej propinacyi w wartości 40.000 to też prawie w 5 minutach gmach dwupiątrowy rozsypał się w gruzy przez eksplozyę. O godzinie 5 eksplodowały magazyny spirytusów Henocha Herbsta i Spółki, a nieco później rozsadziło składy spirytusów i kamienicę Arona Nebenzahla. O godzinie 4 popołudniu kiedy nasza straż była już prawie jak omdlała a kilku z nich potłuczonych, dwóch zaś mocno pokaleczonych i do pracy zawodowej do dziś dnia niezdolnych, poczęły przybywać straże obce — nieliczące w to straży Starosądeckiej i Nawojawskiej, które po przebyciu 11 kilom. szybko stanęły w Nowym Sączu.

Pierwszą była straż z Jazowska, druga z Limanowy, z Grybowa, a dopiero o godzinie 9. przybyły straże z Suchy, Makowa, Jordanowa, Mszany dolnej, Tarnowa i Gorlic, a w końcu po 10. godzinie przybyła straż płatna z Krakowa i pp. Marynowski, Cukrowicz i adjutant straży ochotniczej. Wtenczas widać było prawie w każdym ważniejszym punkcie, iż straże wszystkie robiły i ratowały różne składy, straż limanowska uratowała całe wnętrze kościoła OO. Jezuitów, gdyż w czasie, kiedy organy i chór poczynały się palić oni tam pod komendą swego naczelnika p. Zubrzyckiego nadeszli. Nie ubliżając innym strażom, to muszę nadmienić, że o ile mogłem widzieć w takim zgiełku, to widziałem jak niezmordowanie pracowała do rana straż ochotnicza z Tymbarku i z Jordanowa — energiczną też była straż Tarnowska, naczelnik tejże p. Jamrowicz z kilkoma towarzyszami i z p. Cukrowiczem dnia 18. kwietnia opanowali ogień wybuchły o godzinie 6 rano w domu Schreibera na przedmieściu Grodzkiem i tym panom zawdzięczyć należy uratowanie przedmieścia niespalonego, gdyż w obec wyczerpania sił członków naszej straży ratunek był wprost niemożebny, tem więcej, że i konie miejskie już koło północy musiano wyprząc i w stajni ustawić.

Z ważniejszych budynków spłonęły w tym pożarze: poczta, gimnazyum, magistrat, kościół ewangielicki, konwent OO. Jezuitów z kościołem i młynami. Podczas pożaru jeden z robotników spadł z dachu i w 15 minutach mimo szybkiej pomocy, jakiej udzielił lekarz p. Kozubski mając i apteczkę przy sobie, nieszczęśliwy umarł. Absolucyi nieszczęśliwemu udzielił bez szat kościelnych Ksiądz Adamczyk. Przed przybyciem towarzystwa ratunkowego z Krakowa, zaopatrywał nader pilnie pokaleczonych p. Kozubski lekarz kolejowy.

O godzinie 8 rano dnia 18. kwietnia po ugaszeniu ognia na przedmieściu Grodzkiem straże obce rozjechały się, pozostała tylko Krakowska za zezwoleniem telegraficznem prezydenta Friedleina. — W tym dniu pracowały straże miejscowe bez wytchnienia przy ogniach piwnicznych w różnych miejscach i tak miejska uratowała około południa dnia 18. Kwietnia z piwnicy Herbsta gotówkę i kosztowności przeszło za 60·000 złr., w innem miejscu wielkie zapasy koniczyny, później bieliznę w wartości 2 000 Złr. będącą własnością handlu Foersterów. Nadmienić tu wypada, że i dawna straż miejska a która jeszcze do tej chwili się nie rozwiązała i mimo że rekwizytów nie posiada, pod komendą swego naczelnika p. Oleksika z uwagi, że w pierwszej najważniejszej chwili na miejscu pożaru się jawiła, dość poważną rolę w akcyi ratunkowej wykonała.

Dnia 19. Kwietnia wybuchł o godzinie 11. przedpołudniem wielki pożar we wsi Wielopole 4 kilom. odległej od miasta, wezwano ratunku, lecz nie można było tego uczynić albowiem i straż i konie niemogły absolutnie dalej robić, aż gdy się uzbierało kilku wolentaryuszów i mieli odjechać dał się słyszeć alarm na nowy pożar, i ze wszystkich najniebezpieczniejszy, bo gdyby nie wczesna pomoc w pierwszej chwili wojskowa, a później straży miejscowej, bylibyśmy dziś Sącz musieli wykreślić z karty miast Galicyjskich. Ogień wszczął się na dachu kamienicy piątrowej obok koszar wojskowych leżących w przeciwnej stronie spaleniska i ten to pożar byłby się rozpostarł na przedmieściu i reszty ulic Nowego Sącza. Z jakiego powodu ogień tam powstał. do dziś dnia jest rzeczą niedocieczoną, domyślać się chyba wypada. że autor paszkwilu może chciał swego dokonać.

Po ugaszeniu tego ognia wezwano całą straż miejską tak płatną jak ochotniczą, z której wybrano członków jeszcze zdrowszych, i takich co dalej służbę pożarną robić mogą, i utworzono z tych nowy oddział ratunkowy z jedną sikawką i dwoma beczkowozami, taki tren w pogotowiu stał w rynku przez jeden dzień i noc a to dlatego iż spodziewano się jeszcze wybuchu ognia a gdy w dniu 20. kwietnia już nic nie zaszło, pogotowie to zmniejszono i tylko płatna straż to pogotowie dalej przez dzień pełni, a na noc przychodzi 5 z ochotniczej straży.

Tak więc od wtorku południa aż do niedzieli w wieczór, kiedy deszcz rzęsisty nad Nowym Sączem zawisł, pracowała tutejsza straż pożarna prawie bez wytchnienia. To też wypada mi wyszczególnić niektórych członków za odznaczenie się w czasie pożaru i tak P. Cycoń Konstanty komendant III. oddziału z nadzwyczajną odwagą udał się do palącej piwnicy wraz z dzielnymi dwoma strażakami p. Walentym Albrzykowskim szeregowcem i prądnikiem panem Aleksandrem Peszkowskim, gdzie mimo iż im świece w latarniach przy wchodzie pogasły, dotarli do ognia i zupełnie ugasili, a kosztowności wraz z gotówką wynieśli.

Z wytężeniem i nadzwyczajną odwagą pracował Wiktor Skurczyński podkomendant I-go oddziału niestety za krótko, albowiem pierwszego dnia pożaru o godzinie 3-ciej popołudniu spadające okno przecięło mu rękę do kości i do dnia dzisiejszego leży mimo że w pierwszej chwili rękę lekarz zeszył i odpowiednio zaopatrzył. Strażak Antoni Koszyk okazał wielką przytomność umysłu na dachach płonących domów lecz i ten wkrótce zachorował.

Praca straży była wielka, złośliwi zarzucają nieporadność to muszę bezwarunkowo odeprzeć i nadmienić, że obrona była umiejętnie przeprowadzona, naczelnik p. Miler wraz z kolejową i z częścią naszej straży przecinali dachy w rynku i koło kościoła a podpisany bronił ulicy Kościuszki i Szwedzkiej tak skutecznie, iż ani na krok dalej nie puścił ognia od gmachu pocztowego a nadto udało się dom prawie płonący a blachą kryty w tyle apteki Jakubowskiego w zupełności oprócz ganków uratować — a temsamem i aptekę. Zresztą nadmienić muszę, iż podczas pożaru tak wielkiego jak niekażdemu strażakowi zdarzy się widzieć zauważyłem co następuje.

1) Każdy dom kryty blachą, ale blachą nie dachówką, da się uratować, choćby się paliło koło niego i ze czterech stron, jeżeli ma wysokie mury ogniowe i jeżeli tak w murze jako też i w poddaszu niema żadnych okienek — wystarczy bowiem czterech ludzi z małą ilością wody, by na strychu, gdzie się zaczyna od gorąca tlić, zalać.

2) Gdy zaś są otwory w dachu lub poddaszu domu blachą krytego, pokrycie ogniotrwałe na nic się nie przyda, gdyż ogień powietrzny łatwo się na strych dostaje.

2) Również na nic się nie przyda pokrycie dachówką, dom bowiem nowo pokryty dachówką posiada dużo małych otworków, któ-

rymi iskry bardzo łatwo na strych się dostają i dom taki podczas wichru i pożaru staje się niebezpieczny, to też wszystkie domy dachówką kryte spaliły się, zaś domy blachą kryte bez otworów w dachu tak w rynku jak i w ulicach spalonych zostały w zupełności uratowane.

4) Kasy ogniotrwałe z fabryki Wertheimera na nic się nie przydały i wielu do zguby doprowadziły. — Ani jedna kasa nie przetrzymała 6-ciu godzin; przed tym czasem odlane i wyciągnięte z ognia wykazały, iż wszystko co było w nich albo zwęglone albo zlane zostało - a po rozbiciu tychże okazało się nędzne wykonanie, i tak jednemu właścicielowi takiej kasy pokazuję, że zawartość pomiędzy ścianami kasy są śmiecia i zapalne kawałeczki zamiast piasku a tenże odpowiada: ha — trudno, dobrze że słomy tam nie dała firma — bo i tak by być musiało.

Z powodu opisanego pożaru poniosły Towarzystwa assekuracyjne ogromne szkody i tak Towarzystwo „Wzajemnych ubezpieczeń“ „Feniks“ „Sławia“ i „Donau“ wypłaca pogorzelcom około półtora miliona, szkoda zaś wynosi około cztery miliony. Również i Towarzystwo ochotniczej straży pożarnej poniosło niebywałe szkody i tak oprócz kilku mundurów i instrumentów muzycznych z magazynu straży nic nie uratowano, a więc spaliła się wielka część mundurów, 28 toporków z gurtami, 3 linewki, 6 podręczników dla straży, 400 sztuk statutów, 12 hełmów, 12 pochodni smołowych, całe urządzenie w strażnicy i ubikacyi, gdzie się próby muzyki odbywają, jeden bębenek dwie trąbki bardzo wiele przyborów do mundurów i kilka czapek, również spaliły się fotografie przygotowane do wystawy krajowej — w końcu spaliło się 6 gęsiorów, jedna drabina składana z dwóch części, 24 osęk, jedna sikawka czterokołowa i dwie przenośne, jeden beczkowóz, nadto zepsuło się niedoużycia 62 wiaderek i 600 metrów węża tłoczącego. Sikawki pozostałe i hydrofor znacznie ucierpiały a pozostałe beczkowozy ani jeden do dalszego użytku nie jest zdatny.

Nowy Sącz 30. kwietnia 1894.

J. Jasica,
Zastępca naczelnika.

Wiadomości bieżące.

Czytamy w „Dzienniku Polskim“ Nr. 134:

Szlachetny przykład pomocy podczas pożaru dał w tych dniach zawsze ekscentryczny cesarz Wilhelm. Dzienniki niemieckie donoszą, że tylko dzięki osobistemu wdaniu się cesarza, zdołano we wsi Gałow nad Hawelą umiejscowić pożar tam wynikły i uchronić wieś od wielkiego nieszczęścia. Casarz przejeżdżając koło godz. 9. rano yachtem swoim „Aleksandro“ wzdłuż brzegów wsi Gałow, dostrzegł pożar, kazał przybić do lądu, wysiadł wraz z większą częścią załogi i spiesznie udał się na miejsce pożaru. Niezwłocznie sam objął komendę przy robotach ratunkowych, zarządził, aby utworzono łańcuch i uregulowano dowóz wody, poczem osobiście pobiegł do palących się domów, pytając, czy ludzie wszyscy uratowani, czy kto spi jeszcze w domach, czy nie ma chorych? Uspakajającą otrzymawszy odpowiedzi, nad akcyą ratunkową straży ogniowej, przybyłej z okolicznych wiosek, objął kierownictwo, a na pomoc drogą telegraficzną wezwał straż ogniową szpandawską i kilka oddziałów straży ogniowej berlińskiej. Cesarz osobiście wziął siekierę do ręki, ażeby przerąbać wśród zgliszcz wyjście dla ludzi, wynoszących z płonących kamienic ruchomości. Otoczenie cesarza czynnie pracowało, aby pożar ugasić. Jenerał jakiś przez dłuższy czas niestrudzenie trzymał węża sikawki, inni oficerowie pompowali wodę.

Spłonęły dwa zabudowania gospodarskie, reszta wsi ocalała; silnie i ona była zagrożona z powodu wiatru od strony wody. Cesarz upewniwszy się, że niebezpieczeństwo usunięte, Gałow opuścił, gdy stanęła już na miejscu straż ogniowa berlińska.

Kronika pożarów.

Baranów.

Dnia 27. marca b. r. o godz. $4^1/_2$ po południu wybuchł pożar w Baranowie w realności l. 88 (własność Jana Robaczyńskiego). Na alarm dzwonem z wieży kościelnej, pospieszyła straż do pożaru z wszystkiemi przyrządami w liczbie 14 członków w niespełna 5 minut. Pożar wybuchł w stajni, która też prawie w całości padła pastwą płomieni. Przyczyna pożaru niewiadoma. Pożar zlokalizowano o godzinie 6. popołudniu, a o godzinie $8^1/_2$ wieczór w liczbie 14 członków powróciła straż od pożaru. Spalony budynek zabezpieczony był w Towarzystwie Krakowskiem.

Marcin Madej, naczelnik.

Frysztak.

Dnia 21. kwietnia 1894 o godz. 9. wieczorem wybuchł pożar w Frysztaku w realności Jakóba Lehra, o czem oznajmiono trąbką sygnałową. Straż wyruszyła do pożaru z dwoma sikawkami, 5 beczkowozami, 3 drabinami hakowemi dwuramiennemi i z dwoma zwykłemi stojącemi i przybyła w 10 minut po wybuchu na miejsce pożaru w liczbie 15 członków. Najprawdopodobniej wybuchł pożar na strychu. Spalił się dach i część zrąbu, sprzęty zaś domowe prawie wszystkie wyniesiono nienaruszone. Przyczyna pożaru niewiadoma. Ze względu, że dom palący się otoczony był w około innymi hardzo blisko stojącymi domami drewnianymi, groziło wielkie niebezpieczeństwo połowie miasta. Wobec tego komenda poleciła jednemu prądnikowi, aby nieustannie zlewał wodą dachy sąsiednich zagrożonych domów, drugi zaś prądnik zajęty był gaszeniem pożaru. Ponieważ w szopie dobudowanej z prawej strony było dużo nagromadzonego drzewa opałowego rąbanego i drzewo to zaczęło się już zajmować, przeto ścianę tę polecono rozburzyć i drzewo wyrzucić, a resztę już ogniem zajętą zalać. O godzinie 4 rano pożar ugaszono. Straż powróciła od pożaru o godzinie 5. w liczbie 12, pozostawiwszy na miejscu pożaru 3 towarzyszy. Około godziny 11. przybyła nadto na pomoc sikawka kolejowa, która przyspieszyła jedynie całkowite ugaszenie pożaru. Ograniczenie pożaru do jednego domu przypisać należy tutejszej straży pożarnej, która w bardzo krótkim czasie z pomocą przybyła i godną pochwały pracą potrafiła uchronić sąsiednie domy, a raczej połowę miasta od zaguby. Dom był ubezpieczony w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie.

Antoni Koch, naczelnik.

Głogów.

Dnia 14. marca 1894 o godz. 8. z rana wybuchł pożar w Głogowie przy ulicy Wysockiej, w realności l. 282 (własność Katarzyny Małodobry). Na alarm dzwonem ruszyła straż do pożaru z 3 sikawkami, 4 beczkowozami i innymi przyborami i w 10 minutach w liczbie 12 towarzyszy pod komendą p. Naczelnika stanęła na miejscu. Pożar powstał w drewutni. Spalił się tylko słomiany dach na stajni, komórce i drewutni, co wszystko razem jeden budynek stanowiło. Przyczyna pożaru niewiadoma. Pożar zlokalizowano o 9. godzinie, a o $9^1/_4$ w liczbie 30 towarzyszy wróciła straż do domu. Spalony budynek był zabezpieczony w Towarzystwie Krakowskiem.

August Illiniak, naczelnik.

Gorlice.

Dnia 21. kwietnia 1894 o godzinie 1. w nocy wybuchł pożar w Gorlicach przy ulicy Kościuszki w realności l. 428 i 429 (własność spadkobierców Tajtelbauma i p. Wł. Nowaka. Na alarm pogotowia ruszyła straż z dwoma sikawkami, 1 beczkowozem dużym i 4 małymi i przybyła na miejce pożaru w przeciągu 15 minut w liczbie 21 ludzi z naczelnikiem i zastępcą. Pożar wybuchł w zabudowaniach gospodarskich ze zbiornika z popiołem i słomą Tajtelbauma, od tych dopiero zajął się dom Tajtelbauma i Nowaka. Spaliły się zabudowania wymienione i dwa domy będące dawniej pod jednym numerem. Przyczyną pożaru była nieostrożność przy wysypaniu popiołu z ogniem do zbiornika słomą napełnionego. Pożar zlokalizowano o godzinie $^1/_2$ do 3 rano. Straż powróciła od pożaru o godzinie $^3/_4$7 rano po zupełnem ugaszeniu w liczbie 20 ludzi, gdyż 1 zasłabł od dymu i buty zupełnie spalił.

Stanisław Resiuła, naczelnik.

Kamionka strumiłowa.

Dnia 21. marca 1894 o godz. $^1/_2$9 wieczór wybuchł pożar w Łamach polskich, przy drodze krajowej w realności l. 64 (własność hr. Mierowej), o czem oznajmiono dzwonem alarmowym. Do pożaru wyruszyła straż z sikawką 4-kołową, 10 konewkami i 2 drabinami i stanęła na miejscu o $^3/_4$ na 9. Z niewiadomej przyczyny wszczął się pożar na strychu karczmy. Przy energicznej pracy spłonął tylko dach. O 11. godz. w nocy w liczbie 13 towarzyszy opuściła straż miejsce pożaru. Spalony dom zabezpieczony był w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Dr. Stupnicki, prezes.

Kolbuszowa.

Dnia 16. maja b. r. o godz. 2. popoł. wybuchł pożar we wsi Weryni odległej o $2^1/_2$ kilometra od Kolbuszowej w realnościach Michała Jagodzińskiego, Michała Starca, Agnieszka Tęcza i Michała Mytycha. Na wiadomość nadesłaną konnym posłańcem wyruszyła straż z 1 sikawką skrzynkową i z osękami do pożaru i stanęła na miejscu w pół do czwartej popołudniu w liczbie 15. członków. Sikawkę ciągnęli strażacy blisko jeden kilometer z braku koni. Pożar wybuchł w stodole Michała Jagodzińskiego, w której obce dzieci wznieciły ogień bawiąc się zapałkami o zakład, kto prędzej podpali słomę. Spaliły się 4 chałupy, 2 stodoły, 1 komora, sprzęty gospodarskie, domowe, przyodziewek i cielę. Po zupełnem ugaszeniu zgliszczów powróciła straż o godz. 6. wieczorem do domu. Spalone budynki nie były ubezpieczone. Prawdziwe uznanie należy się p. Jakóbowi Eksteinowi, dzierżawcy folwarku w Kolbuszowej, który widząc z pola, jak straż ogniowa wlekła sikawkę, kazał z pługa wyprządz konie, przeznaczając je dla sikawki na drugą zaś furę zabrał strażaków i żandarmeryę, aby czemprędzej zdążyć na ratunek; nadto ofiarował p. Ekstein wraz z swym synem Abrahamem 13 złr. na tymczasową pomoc dla pogorzelców.

Koblański, naczelnik.

Lisko.

Dnia 6. maja b. r. o godz. 4 popołudniu wybuchł pożar w Lisku przy ulicy Kościuszki w realności l. 57 (własność Julii Horst) Pożar alarmowano trzema trąbkami w obu dzielnicach miasta. Straż ruszyła do pożaru z jednym hydroforem 4-kołowym, 88 metrami węża tłoczącego, 5 gonciarkami, 2 drabinami hakowemi, 1 beczkowozem 4-kołowym, 4 beczkowozami 2-kołowymi i stanęła na miejscu w 5 minut po zaalarmowaniu w liczbie 14 pod komendą zastępcy naczelnika. Pożar wybuchł w drewutni przy domie l. 57. Spaliła się część dachu na drewutni i kilka więzek słomy wewnątrz złożonych. Przyczyną pożaru było palenie papierosów przez niedorostków. Pożar zlokalizowano $^3/_4$5 popoł., poczem straż w liczbie 21 towarzyszy powróciła do domu. Zagrożone pożarem budynki nie były ubezpieczone.

Janusz Górski, naczelnik.

Łapanów.

Dnia 11. kwietnia b. r. o godz. 1. po południu spostrzeżono unoszące się kłęby dymu w stronie gdzie leży wieś Trzciana, położona o 8 klm. drogi od Łapanowa i zaraz zaalarmowano straż ogniową za pomocą trąbki sygnałowej. Za kilka minut po zaalarmowaniu przysłano jedną parę koni z tejże gminy po rekwizyta ogniowe. W tejże chwili wyruszyła straż w liczbie 6 ludzi z wozem rekwizytowym, z dwoma sikawkami przenośnemi, 12 konewczkami, z babami i drabinami. W przeciągu 3 kwandransy pomimo złej drogi z powodu nasypu kamieni stanęła straż na miejscu pożaru. Pożar powstał z komina Józefa Sowińskiego. Gdy straż przybyła zastała już dopalające się 2 zręby domów i jedną stodołę. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie nieostrożne palenie pod kominem. O godzinie 6. przed wieczorem zlokalizowano ogień i usunięto wszelkie niebezpieczeństwo grożące sąsiednim budynkom z powodu wiatru, zaś o godzinie 7. powróciła straż do domu w liczbie 7 ludzi. Szkoda spalonych budynków i inwentarza wynosi około 1500 złr. Jeden tylko budynek i stodoła ubezpieczone na 300 złr. w Tow. wzaj. ubez. w Krakowie. Straż poniosła szkody w rekwizytach około 10 zł. kilku strażaków spaliło buty.

Siekierski, naczelnik.

Żółtańce.

Dnia 28. marca b. r. o godz. 2 w nocy wybuchł pożar w Żółtańcach, w realności l. 420 (własność Ołeksy Szyrego), o czem oznajmiono dwoma dzwonami t. j. na cerkwi i kościele. Do pożaru ruszyła Straż z dwoma sikawkami i o $^1/_4$ na 3 w liczbie 22 ludzi była już na miejscu. Z niewiadomej przyczyny zajęła się stodoła i spłonęła wraz z drugą stodołą sąsiednią. Pożar zlokalizowano o g. $^1/_4$ na 4, a o $^1/_2$ do 4 w liczbie 22 towarzyszy powróciła straż do domu. Spalone budynki były zabezpieczone w tow. Aciendzie.

M. Gliński, naczelnik.

GALICYJSKIE AKCYJNE TOWARZYSTWO HANDLOWE.

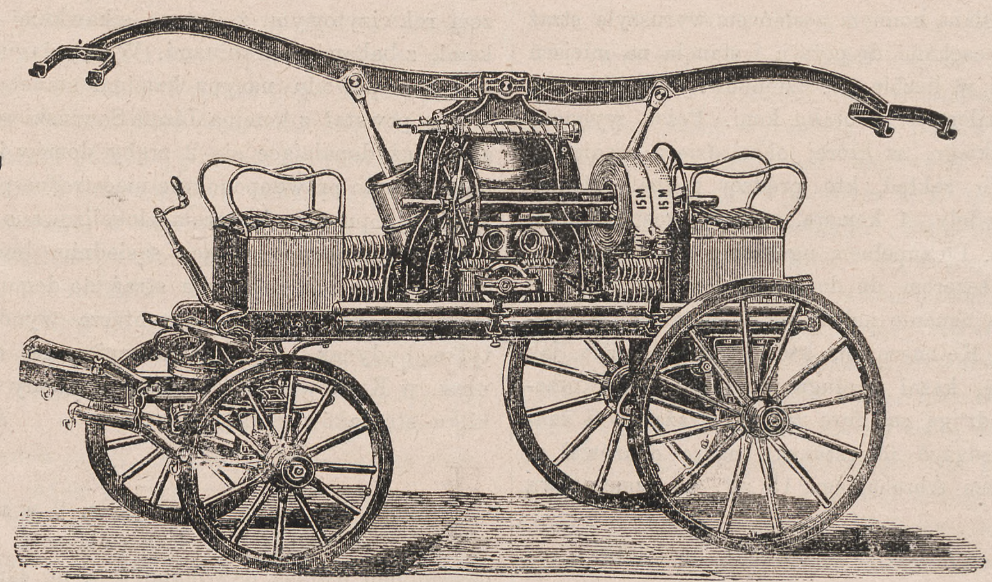
CENTRALNY SKŁAD

SIKAWEK I NARZĘDZI POŻARNYCH

ulica Jagiellońska l. 3. we Lwowie

poleca

Sikawki przenośne, taczkowe, dwu i czterokołowe, Hydrofory.



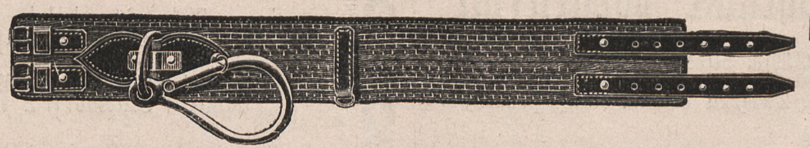
Sikawki przenośne, taczkowe, dwu i czterokołowe, Hydrofory.

Każda sikawka zaopatrzona jest certyfikatem odbytej próby fachowej. Próby dokonywane bywają pod kierownictwem naczelnika WP. B. Hryniewicza i w obec rzeczoznawców.

Drabiny stojące, składane, hakowe i dachowe. Wozy osobowe i rekwizytowe.

Latarnie, pochodnie. Węże sikawkowe, ssące i tłoczące. Konewki do wody, parciane i blaszane.

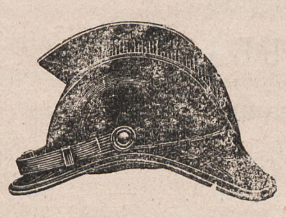
Gurty szteigerskie i sikawkowe.
Linewki ratunkowe.
Koce do skakania.
Toporki stalowe.



Siekiery.
Hełmy. Czapki.
Mundury sukienne i płócienne.
Odznaki oddziałowe.

Hełmy skórzane, przepisowe, z grzebieniami kwadratowymi

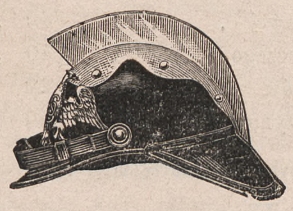
a mianowicie:



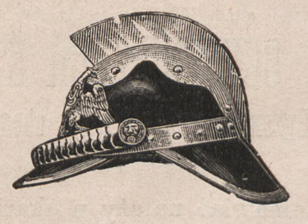
Hełm przepisowy dla Towarzyszy po złr. 3·30.
Hełm przepisowy dla Komendantów oddziałowych po złr. 5·30.
Hełm przepisowy dla Naczelników po złr. 10.
Hełm przepisowy dla Zastępców Naczelnika po złr. 9·50.



Sukna na mundury strażackie.



Sukno ciemno-bronzowe na kabaty i płaszcze, lżejsze, za 1 metr złr. 3·20.
Sukno ciemno-bronzowe na kabaty i płaszcze, grubsze, za 1 metr złr. 3·40.
Sukno sieraczkowe na szarawary, za 1 metr złr. 3·20.



Gotowe mundury dla Towarzyszy i Naczelników.

Wszelkie listy adresować należy: **„Gal. Akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie“.**

Redaktor odpowiedzialny: Piotrowski Aleksander. Nakładem „Związku ochotniczych straży pożarnych“.
Z Drukarni Pillera i Spółki we Lwowie.